

XII edycja POWIATOWEGO KONKURSU ORTOGRAFICZNEGO (licea)

O czymże dumać na ławeczce?

Niepohamowana żądza nicnierobienia powinna by nas wyrzucić sprzed komputera. Po prawdzie nie wiedzielibyśmy od razu, dokąd się udać, ale tu w sukurs przyszedłby na pewno koncept związany z niezaplanowaną eskapadą. Warto by zaprosić współlokatora, który na początku może co nieco skonfundowany, chcąc nie chcąc i rad nierad, ale zwiedziony pokusą wyjazdu tak na łapu-capu, uzna propozycję wspólnego wojażu za atrakcyjną i nie do odrzucenia.

Nie przeszkadzają ubrania noszone na co dzień, z na pół przetartymi łokciami i nie najlepiej wyglądające obuwie, z lekka szerniałe od starości. Żwawo, krokiem chyżym podążymy na dworzec autobusowy, by zorientować się, którym by pojazdem wyruszyć może nie najtaniej, aczkolwiek najbezpieczniej. Paręnaście godzin jazdy z urokliwego Chełma wystarczy z pewnością na przemierzenie mikrobusem odległości dzielącej nas od pewnej metropolii w środkowej Polsce.

Nie chcemy tam uczestniczyć w żadnym przeglądzie filmów popartowskich ani tym bardziej w Ogólnopolskim Festiwalu Sztuk Teatralnych, organizowanym rokrocznie dla studentów uczelni artystycznych. Po prostu po opuszczeniu środka lokomocji, rozglądając się troszkę niepewnie w tę i we w tę stronę, powędrujemy krokiem niespiesznym na ulicę Piotrkowską. Nie zatrzymają nas po drodze oryginalne, zharmonizowane z tłem wielkomięjskiej ulicy designerskie billboardy, rozstawione tuż-tuż celu wyprawy.

I wreszcie o późnopołudniowej godzinie, lekko zmrużywszy oczy, zszokowani zauważamy pożądaną obiekt. To ona: Ławeczka Tuwima! Z łatwością spostrzeżemy, iż miejsce to cieszy się sympatią zarówno mieszkańców Łodzi, jak i wszystkich przyjezdnych, zwłaszcza hałastry niezliczonych wycieczek z Nowosądecczyny i kaszubszczyzny.

Nie tylko łodzianie wiedzą, że to spiżowy pomnik (niektórzy twierdzą, że z brązu), odsłonięty 10 kwietnia 1999 roku przy ulicy Piotrkowskiej w rodzinnym mieście poety. Rzeźba przedstawia pisarza w niedopiętym płaszczu, przekrzywionym kapeluszu, z tomem „Kwiatów polskich” w ręce. Anibyśmy przypuszczali, że usiądziemy sobie jakby nigdy nic obok bodaj najślynniejszego twórcy dwudziestolecia międzywojennego (*zapis bez użycia cyfr*).

Skorzystamy z niecodziennej okazji, by pół kpiąco, pół poważnie porozmawiać z poetą. Na darmo by mnożyć dociekliwe pytania o Tuwimowe zainteresowania językoznawstwem, nietzscheanizmem, ideałami ód horacjańskich czy translatorstwem poezji Artura Rimbauda. Poza tym o witalizmie i różnorodności używanych onomatopei (lub onomatopej) radzi byśmy czegoś się dowiedzieć z pierwszej ręki. Należałoby także zaindagować o próbki tłumaczeń, cytując na przykład (*zapis bez skrót*) fragmenty z pamięci. Ale Tuwim zapewne popatrzy na w pół drwiąco i nie odrzeknie nic. Zadowolimy się więc jedynie potarciem nosa poety, co według miejscowej tradycji przynosi pomyślność podczas matury i sesji egzaminacyjnej.

Na razie pozostaniemy bez nadziei na realizację tego superplanu ekstrawaganckiej wycieczki, chociaż można by rozpocząć pomału przygotowania.

Magdalena Kotowicz